Nº 48. Niedziela — 8 (20) Czerwca 1886 roku. Rok III.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie. . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia
Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i *reklamy* podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 20 Czerwca **Trójcy św.** Sylweryusza Pap.
„ 21 „ ś. Alozego Gongazi.
„ 22 „ ś. Paulina Biskupa.
„ 23 „ ś. Agrypiny Panny Męcz.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | **REDAKCYA** przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
☞ Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 3 minut 41
Zachód „ „ „ 8 „ 23
Długość dnia . . . godzin 16 „ 42
Przybyło „ . . . „ 9 „ 04

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelta, P. Winklera**, i Księgarnia **P. Zuckera.**

Wiadomości bieżące.

Nowa taryfa telegraficzna dla korespondencyi wewnętrznej, świeżo ogłoszona w *Gońcu urzędowym*, ustanawia jednę opłatę dla całej Rosyi europejskiej, łącznie z Królestwem Polskiem, prócz Finlandyi. Opłata owa wynosi kop. 5 za każdy wyraz, bez względu na odległość, i kop. 15 dodatkowo za depeszę. W korespondencyi z Rosyi europejskiej do azyatyckiej opłata wyrazowa jest podwójną, t. j kop. 10, dodatkowa bezzmienna. Tym sposobem zapłata za małe odległości, leżące w dawniejszym pasie 1 sfery 1-ej jest droższą (za 10 wyrazów) przeszło o dwa razy, bo zamiast kop. 30, wynosić będzie kop. 65; natomiast za dalsze odległości zapłata jest znacznie niższą. Nowa taryfa wejdzie w życie z dniem 1 (13) lipca r. b.

Prawo o najmie robotników fabrycznych zostało w tych dniach zatwierdzone w połączonych departamentach rady państwa.

Ustawa emerytalna dla urzędników dróg żelaznych ma być opracowaną przez komisyą specyalną, uorganizowaną przy radzie ministeryalnej do spraw kolejowych.

Rady adwokackie. W sferach rządowych istnieje projekt zaprowadzenia pewnych reform w adwokaturze. Pomiędzy innemi proponowanem jest urządzenie rad adwokackich we wszystkich okręgach rządowych. Rzeczone rady adwokackie będą przedstawiały konkurujących o posady adwokatów przysięgłych, opinią zaś rady będzie zatwierdzał nadzor prokuratorski. Przedyjącego w Radzie mianuje izba sądowa z pomiędzy dwóch kandydatów przedstawionych przez korporacyą adwokatów. Procent żydów adwokatów nie może przenosić 10% ogólnej liczby adwokatów przysięgłych w danym okręgu sądowym.

MIEJSCOWE.

Podatki gminne w gub. Radomskiej. Według Najwyższego rozporządzenia z d. 19 lutego (2 marca) 1864 r. rozłożenie podatku na utrzymanie zarządów gminnych w niektórych osadach, tworzących samoistne gminy, postanowiono odbywać w następujący sposób:

a) Osady wyłącznie o charakterze rolniczym, okładać podatkiem na równi ze wsiami.

b) W osadach małorolnych, do których nie można dokładnie zastosować przepisów rozłożenia podatków gminnych, gdzie ogólne dochody są niewystarczające na pokrycie wydatków na zarząd gminny, postanowiono okładać podatkiem każdą własność nieruchomą mieszkańców osad, ale z tym warunkiem, iżby wysokość podatku nie przewyższała tej normy, jaka jest zastosowaną na wsiach do działów 90-morgowych.

Jeżeli zaś osada tworzy oddzielną gminę, to wysokość podatku winna być określoną według normy, zastosowanej do sąsiedniej gminy; a jeśli ich jest dwie lub kilka, to się określa według wyższej normy.

Według wykazu urzędowego, wszystkich gmin w gub. Radomskiej w r. 1885 było 144.

Podatki na utrzymanie wszystkich zarządów gminnych w roku pomienionym były następujące:

W pow. Iłżeckim	w 23 gminach	rs. 21.367	kop. 86½
„ Kozienickim	„ 20 „	„ 18.056	„ 97
„ Koneckim	„ 18 „	„ 14.619	„ 11½
„ Opatowskim	„ 24 „	„ 19.894	„ 97
„ Opoczyńskim	„ 23 „	„ 16.018	„ 40½
„ Radomskim	„ 22 „	„ 18.681	„ 65
„ Sandomiersk.	„ 14 „	„ 13.690	„ 5

Wysokość składki podatku gminnego z morgi, zdatnej do uprawy ziemi, w przeciętnych cyfrach tak się przedstawia:

W pow. Iłżeckim	od kop. 12	do kop. 4
„ Kozienickim	„ „ 16	— „ 6
„ Koneckim	„ „ 16	— „ 5½
„ Opatowskim	„ „ 15	— „ 6¼
„ Opoczyńskim	„ „ 10¼	— „ 4
„ Radomskim	„ „ 13	— „ 3
„ Sandomierskim	„ „ 13	— „ 6

Różnica opodatkowania zależała od ogólnej przestrzeni, zawartej w terytoryach gmin, oraz od tego, iż w wielu razach ciężary naturalne zamieniano na pieniężne.

Podatki na utrzymanie sądów gminnych ściągane są na tych samych zasadach, jak i na utrzymanie zarządów gminnych, to jest, iż ciężar podatkowy w tym razie również spoczywa na posiadłości ziemskiej.

Koszt utrzymania składu sądu gminnego, wydatki na rozjazdy sędziów, wydatki kancelaryjne tak się przedstawiają:

a) na utrzymanie sędziego gminnego z rozjazdami 400 rubli sr.

b) każdemu z ławników po 100 rubli sr.

c) pisarzowi sądu 350 rubli rs.

ZA CUDZE WINY.

— Jakże się pan miewa dzisiaj, panie Janie? — spytał lekarz, podchodząc do łóżka, oznaczonego Nr. 2 na sali szpitalnej.

— Bardzo źle! — odrzekł chory, młodzieniec 25-letni, z zapadłemi policzkami i gorączkowym rumieńcem na twarzy, przerywając swą mowę częstym, duszącym kaszlem. Nie spałem w nocy, gdyż kaszel ciągle mi dokuczał, pociłem się bardzo obficie i czuję, że z każdą niemal sekundą ubywa mi pewna cząstka życia. Wszak prawda, panie doktorze, że prędko przeniosę się do lepszego świata?

— No, no — odrzekł lekarz, klepiąc po ramieniu chorego — któż to widział mieć takie czarne myśli. Odwagi, panie, otuchy i wiary we własne siły. Nie jest jeszcze tak źle!... organizm dość silny, cierpienie zniesie.

— O, gdybyż tak było! — odpowiedział chory, a łza żalu za uciekającem życiem spłynęła mu po twarzy. — Lecz ja czuję inaczej; a smutno to umierać, mając lat 25, kiedy się człowiek rwał do życia, kiedy ono tętniło całą siłą młodości, kiedym zdawał się być blizkim urzeczywistnienia mych najgorętszych pragnień i marzeń....

Czy suchoty są dziedziczne? — spytał nagle po pewnej przerwie, zwracając się do lekarza.

— Dlaczego się pan o to pytasz?

— Przy pierwszem widzeniu się zapomniałem doktorowi powiedzieć, że mój ojciec umarł także na suchoty w młodym wieku.

— Nie bój się pan, jeszcze nie masz suchot! — starał się lekarz uspokoić.

— Dzięki ci za to, doktorze! lecz chciej mi otwarcie odpowiedzieć na pytanie, chociażby dla zaspokojenia mojej ciekawości.

— A więc tak, lecz nie bierz pan tego bynajmniej do siebie.

— A więc tak... — powtórzył machinalnie chory i utkwił załzawiony wzrok w pogodny lazur nieba wiosennego, którego część dojrzeć można było z okien szpitalnych. Więc cierpię nie za swoje winy, więc siłą fatalnego despotyzmu natury odziedziczyłem po ojcu mym spadek, jakiego pozbyć się nie łatwo. O naturo, jakżeś okrutna, jakże srodze mścisz się na ludziach, każąc im cierpieć za ojców, braci lub krewnych...

Nastała chwila milczenia, wśród której chory, wciąż zapatrzony w niebo, zdawał się szydzić z tego pięknego świata, jaki tam istniał za murami szpitalnemi

Tam macocha natura rozwijała swe wdzięki, jak stara kokietka, ubierała się w liście i pączki, oblewała wonnemi zapachami, uśmiechała się w słońcu i niebie przezroczystem, a tu na łóżku jej dziecię, jej najdoskonalszy wytwór, człowiek, gonił resztkami życia, dlatego, że o nim zapomniała, dając mu źle zbudowaną klatkę piersiową, mało odporną tkankę płuc i wszczepiwszy w jego organizm to okropne usposobienie, którego wykwitem są suchoty. Wyryła mu na czole znak śmierci w chwili, gdy przychodził rumiany na świat, zakładała miny, gdy się śmiał do niej tym uśmiechem dziecięcia, które widzi w matce karmicielkę i opiekunkę; czyhała na niego, gdy się rozwijał na chłopca, dojrzałego fizycznie, aż nareszcie znalazła odpowiednią chwilę, gdy rozgrzany wyszedł z domu w zimie, by usłużyć swej ukochanej rodzicielce. Zaczął odtąd kaszlać i cierpienie, zaszczepione na gruncie odpowiednim, rozwinęło się w straszną chorobę, przykuwającą go do łóżka.

Gdy chory tak był zapatrzony w niebo, doktor miał sposobność obserwowania go i widział, jak stopniowo wyraz szyderstwa na twarzy ustępował miejsce rozrzewnieniu, a łza jedna po drugiej staczała się po licach nieszczęśliwego.

Wziął go za rękę i dobrotliwym tonem zapytał:

— Panie Janie, czego pan płaczesz?

Chory ocknął się z zadumy, spojrzał smętnie na lekarza i rzekł:

— Doktorze, ja płaczę z rozkoszy. Ona była u mnie... ona.., moja narzeczona; przyszła, by mię pocieszyć, by mi przypomnieć, że za trzy tygodnie ma być ślub nasz. Ślub! cha, cha, cha! To doprawdy zabawne. Tak, ja poślubię niezadługo, lecz inną oblubienicę, wierną, stałą, ale zimną, a nią będzie... ziemia.

Tym sposobem na utrzymanie sądów gminnych w tych okręgach sądowych, w skład których weszły 4 gminy, wynosi 1.500 rs.; zaś w tych okręgach, które zawierają trzy gminy — 1400 rs. rocznie.

Gubernia Radomska podzielona jest na 40 okręgów sądowych gminnych: pow. Iłżecki na 7 okręgów, Kozienicki na 6 okręg., Konecki na 5 okręg., Opatowski na 6 okręg., Opoczyński na 6 okręg., Radomski na 6 okręg., Sandomierski na 4 okręgi.

Podatki na utrzymanie sądów gminnych w r. 1885 są następujące:

Powiat Iłżecki	rs.	5.309	kop.	11½
„ Kozienicki	„	9.500	„	—
„ Konecki	„	7.361	„	35
„ Opatowski	„	9.182	„	32½
„ Opoczyński	„	9.001	„	97
„ Radomski	„	8.818	„	37
„ Sandomierski	„	6.524	„	93
Ogółem	rs.	55.698	kop.	6.

Tym sposobem podatek gminny w gub. Radomskiej przeciętnie wynosi 2.54 kop. z jednej morgi.

Czeladnicy piekarscy. Dawniej pomiędzy rzemieślnikami wszelakich cechów uświęconym był zwyczaj, że czeladnik, udający się na robotę do innego miasta, po drodze nawiedzał t. z. gospody, które każdy cech posiadał po miastach, a oprócz tego czeladnik szewcki obchodził wszystkie warsztaty szewckie w mieście, czeladnik krawiecki — pracownie krawieckie, a piekarz — piekarnie, zbierając datki pieniężne na dalszą drogę, dopóki by nie znalazł sobie kondycyi.

Zwyczaj ten bardzo szkodliwy wpływ wywierał na czeladników. Włóczyli się bowiem całemi bandami po miastach, nawiedzając gospody i majstrów, nieraz po lat kilka nic nie robiąc, a żyjąc jedynie ze zbieranych datków, czyli z jałmużny.

To też z postępem czasu dziki ten zwyczaj we wszystkich cechach rzemieślniczych skasowano. Do dziś czeladnicy piekarscy włóczą się z miasta do miasta, wyłudzając datki od właścicieli piekarni.

Dlaczego ten zwyczaj utrzymał się, trudno pojąć wobec tego, jakie następstwa sprowadza rozpróżniaczenie ciemnej klasy rzemieślników, żyjących prawie z jałmużny. Częstokroć po trzech lub czterech obdartusów nachodzi piekarnią pokazując świadectwa, że są czeladnikami i domagają się wsparcia.

We wtorek dwóch takich wędrownych czeladników naszło sklep z pieczywem pana K. Gdy sklepowa odmówiła im wsparcia, odsyłając ich do gospodarza, ci obrzucili ją gradem obelg, grożąc pięściami. Dopiero za interwencyą gospodarza zuchwalców ujęto i odesłano do policyi.

Pożary. Uzupełniając podane w Nr. 42 naszej gazety wiadomości o pożarze w osadzie Zwoleń, donosimy iż tamże w dniu 25 przeszłego miesiąca, spłonęło w ogóle 49 domów mieszkalnych z 26-ciu oficynami i 36-ciu zabudowaniami gospodarskiemi, należącemi do 54-ch właścicieli. W Katastrofie tej uległy zniszczeniu, pomieszczenia kancelaryi gminnej i sądu gminnego, bożnica, łaźnia żydowska, dom przytułku dla biednych oraz apteka. Spalone budynki zaasekurowane były na 72,470 rubli; w ruchomościach mieszkańcy ponieśli straty na 17,420 rub.

Powtórny pożar w tejże osadzie Zwoleń, wynikły w dniu 2 Czerwca zniszczył jeszcze 6 domów mieszkalnych z 11-tu zabudowaniami gospodarskiemi, które były ubezpieczone na 4,600 rub. Straty poniesione w ruchomościach wynoszą 1200 rub.

W majątku *Grzybów* gm. Malkowice pow. Opatowskiego pożar, wynikły w skutek uderzenia pioruna w d. 1-m b. m. zniszczył 5 stodół i szpichrz, ubezpieczone na rubli s. 2,970.

Na folwarku *Drzewica* w pow. Opoczyńskim od uderzenia pioruna w d. 3. b. m. spłonęły dwie stodoły, ubezpieczone na 1900 r. s.; straty w zbożu wynoszą 410 r. s.

Zabójstwo w d. 28 przeszłego miesiąca, w kopalni rudy przy wsi Jędrzejowice gm. Częstocice pow. Opatowskiego, znaleziono ciało martwe włościanina tejże wsi, owczarza, Michała Goździeli. Śledztwo wykazało, że Goździela za życia był wrzucony do kopalni, gdzie poniósł śmierć. Sprawcy tego czynu oddani zostali władzy sądowej.

Wypadki nadzwyczajne. W d. 4 b. m. we wsi Świrna, gminy Częstocice pow. Opatowskiego, piorun zabił na miejscu włościanina tejże wsi, Grzegorza Rodzanek.

W tymże dniu straszna burza z ulewą, gradem i piorunami zrządziła znaczne, dotąd nieobliczone szkody na polach wsi Stok i Ruda, gm. Ruda Kościelna, oraz osady Łagów, pow. Opatowskiego. Kilka zabudowań i sześć mostów zostało zniesionych, zboża zniszczone.

Z Sandomierza. Sława wynalazku znakomitego Pasteura szybko rozbiegła się po świecie. Zewsząd doń spieszą nieszczęśliwi pokąsami, w obawie strasznej choroby. Odległość miejsca i znaczny koszt, utrudnia leczenie, a może nawet i całkiem go uniemożebnia.

Wielce byłoby pożądaną rzeczą, aby zakłady dla niesienia pomocy tym nieszczęśliwym, mogły być w kraju, a przez to pomoc byłaby prędka i niekosztowna.

Zanim ten pożądany stan nastąpi, nie należy zaniedbywać środków, dawniej używanych, które jednak zdają się być skutecznemi.

W przeciągu 26 lat przeszło, jak ordynuję w szpitalu św. Ducha w Sandomierzu, miewam rok rocznie pewną liczbę pokąsanych, już to z miasta już to nadsyłanych przez gminy.

Wypadków takich miałem kilkadziesiąt; dokładnej cyfry jednak oznaczyć nie mogę, gdyż wiele kontrol dawniejszych uległo zniszczeniu.

Czy zaś wszelkie wypadki pokąsania pochodziły w istocie od psów wściekłych, z matematyczną pewnością również oznaczyć nie mogę, chociaż starałem się badać tak krewnych, jak inne osoby, które do szpitala przyprowadzały pokąsanych.

Co do chorych z miasta, łatwiej można było się przekonać o rzeczywistej wściekliźnie, gdyż wiadomo, że inne zwierzęta pokąsane uległy wściekliźnie.

Wszystkich pokąsanych, bez względu na to, jak dawno ulegli wypadkowi, leczono jednakowo; t. j. przedewszystkiem wypalano ranę stężonym kwasem saletrzanym, następnie nakładano na ranę maść kantarydową i utrzymywano w stanie ropienia przez dni 40.

Wewnątrz chorzy przyjmowali dwie łyżki kawowe dziennie proszku trędownika (pul. rad. scrophulariae nodosae.).

Tak leczeni chorzy wszyscy zupełnie wyzdrowieli, u żadnego z nich nie rozszerzyła się wścieklizna.

Jedyny wypadek wścieklizny, jaki w swojej praktyce widziałem, zdałrzył się u dziewczyny, która weszła do szpitala, również pokąsana przez psa; gdy jednakże stanowczo twierdziła, że pies nie był wściekły, nie leczono więc ją wcale w powyższy sposób i ona tylko jedna uległa chorobie.

Sądziłbym że nienależy zaniedbywać wskazanych wyżej środków, a nawet zastosowanie ich rozpowszechniać.

Przedewszystkiem starać się o najspieszniejsze, o ile można, wypalanie rany stężonym kwasem saletrzanym, co w wobec licznych dziś aptek łatwo da się uskutecznić, a następnie na dalsze leczenie odsyłać do szpitala. *Dr. S.*

Z KRAJU.

Praca kobiet. Zakład pracy kobiet hrabianki Cecylii Zyberg Platerówny, w Warszawie, przy ulicy Pięknej, niezadługo będzie rozszerzony.

W salach zakładu urządzoną zostanie wystawa prac kobiecych.

Loterya. Kantor banku państwa w Warszawie ogłasza świeżo zatwierdzone nowe przepisy co do kolektorów loteryjnych. Na przyszłość prawo sprzedaży losów przysługiwać będzie tylko miejscowym instytucyom dobroczynnym i niezamożnym mieszkańcom Królestwa Polskiego, będącym przy tem osobami, zasługującemi na zaufanie. Pierwszeństwo do otrzymania kolekty mieć będą zasłużeni dymisyonowani urzędnicy wojskowi i cywilni, pobierający niewielką emeryturę, oraz pozostałe po nich rodziny. Przy podaniu o uzyskanie prawa sprzedaży losów, należy przedstawić zaświadczenie osób dobrze znanych bankowi o niezamożności, albo też zaświadczenie policyi. Kolektorzy zatwierdzani będą na trzy lata. Żaden kolektor nie może otrzymać więcej nad 200 losów, na prowincyi zaś tylko 100. Wyjątek uczyniony być może dla zakładów dobroczynnych. Nie mogą być kolektorami osoby, pozostające w służbie policyjnej lub prywatnej,

---

— Ależ panie, uspokój się pan. Czyż myśl o ukochanej nie będzie dostateczną, by wlać otuchę w serce pańskie?

— Och, tak, niewątpliwie! Lżej mi będzie umierać, gdy pomyślę, że czuwa nademną jej ręka. Gdybyś wiedział, doktorze, co to za anielska istota, jak ja ją kocham!..

Wskutek wzruszenia chory począł kaszlać i zmęczony upadł na poduszki, ciężko oddychając.

Po chwili zasnął, a doktor, rzuciwszy wejrzenie, pełne współczucia, na śpiącego i dawszy polecenie jakieś siostrze miłosierdzia, która nad nim czuwała, poszedł do innych.

. . . .

W trzy dni potem, w książce szpitalnej można było czytać:

„Nr. 235, sala 3-cia.

Jan Ślusarski, lat 25, umarł na suchoty płucne.“

Posługacze, zawinąwszy ciało w prześcieradło, zanieśli je do trupiarni, gdzie wraz z innemi spoczywało trzy dni, czekając pogrzebu

W jednym z najpiękniejszych dni majowych 188* roku z bram szpitalnych wysunął się skromny orszak pogrzebowy, złożony z trzech osób; dwóch kobiet i mężczyzny, idących za trumną Jana Ślusarskiego, jak głosiła blacha na trumnie.

Kobiety owe były: narzeczona i jej matka, mężczyzną zaś — kolega szkolny zmarłego. Kobiety, jak zwykle, płakały, a mężczyzna szedł zamyślony z pochmurnem czołem, schylonem ku ziemi, jakby pod natłokiem ciężkich myśli.

Nareszcie przyszli wszyscy na miejsce wiecznego spoczynku, po odprawieniu zwykłego ceremoniału spuszczono trumnę do grobu, posypała się ziemia i trzy grudki uderzyły w wieko trumny z jękiem.

Głucho odbite echo zdawało się głosić: Za cudze winy, za cudze winy!...

* * *

Po kilku dniach zgłosiła się narzeczona zmarłego do siostry miłosierdzia, zapytując, czy po nieboszczyku nie zostały jakie papiery, na co siostra odpowiedziała twierdząco i wyjęła liścik, pisany drobnem pismem, który zawierał co następuje:

„Historya mego niedługiego żywota“.

„Przyszedłem na świat w roku 1860 w maju. Wspomnienia moje sięgają zaledwie 8-go roku życia; pamiętam, że matka, kobieta jeszcze piękna, o wielkich szafirowych oczach, wysmukła i blada. Kochała mię nad życie; byłem bowiem jedynakiem. Codzień chodziłem z nią na spacer, gdyż doktorzy, jak matka mówiła, zalecili mi ruch na świeżem powietrzu. Kąpałem się często, pamiętam ten szczegół doskonale, gdyż wiecznie o to wojnę toczyłem, lecz matka mi mawiała:

— Jasiu, ty mię zabijesz, musisz się kąpać, bo doktorzy każą, jesteś chory — i łzy stawały jej w oczach.

Wobec takiego argumentu uspakajałem się, co mi nie przeszkadzało nazajutrz rozpocząć to samo. Pewnego jednak razu, miałem wtedy lat 10, gdy mię matka pakowała do kąpieli, zapytałem na co jestem chory, że mi się każą doktorzy kąpać?

— Jesteś skrofuliczny — odrzekła matka.

— Skrofuliczny!

Nie rozumiałem, co to znaczy i żaden z moich rówieśników wytłómaczyć mi tego nie mógł, lecz wyraz ten utkwił mi w pamięci i potem, będąc starszym, powtarzałem go sobie nieraz, pojmując już jego znaczenie.

Ojciec mój był człowiekiem, jak mnie się dziecku zdawało, dziwnym, krzyczał zawsze na mnie, nie raz bił, wracał do domu późno; mówił wtedy niezrozumiałe rzeczy. Kazał mi rozbierać się do naga w zimie i tańczyć z nim mazura. Matka zalewała się łzami i, ukrywszy głowę w poduszki, czekała, aż ojciec zmęczony położy się spać.

Gdy mię czasami, w przystępie czułości, brał na ręce i chciał pocałować, wyrywałem się mu co sił, gdyż czuć było od niego silnie.

Teraz wiem niestety, że cuchnął... wódką.

Nareszcie zachorował, dostał zapalenia płuc; od tego czasu zaczął kaszlać i po siedmiu miesiącach umarł. Doktorzy mówili, że to były *suchoty*.

Matka popatrzała wtedy na mnie i zalała się rzewnemi łzami.

pobierające wynagrodzenie roczne w sumie 600 rs. Kolektorzy, nie posiadający otwartego sklepu, mogą sprzedawać losy w mieszkaniach. Prośby o udzielenie losów na loteryą 147, rozpoczynającą się w lipcu, przyjmowane już nie będą, podania zaś o wyznaczenie losów na 148 loteryą, przyjmowane będą od 14 października r. b.

Z Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. W dniu 10 b. m. w Warszawie odbyło się posiedzenie delegacyi, wyznaczonej dla obmyślenia sposobów zawiązania stosunków handlowych ze Wschodem. Na posiedzeniu tem postanowiono urządzić w Moskwie rodzaj bazaru wyrobów naszego kraju, oraz zawiązać agenturę handlową w Carycynie. Zawiązaniem pomienionej agentury ma się zająć pan St Kronenberg.

Sposoby niemieckie. Aby ożywić pustą dotychczas Sobotę (Zoppot), niemcy zamierzają urządzić bezpośrednią komunikacyą między Warszawą a powyższą miejscowością. Według nowego rozkładu jazdy (przez Mławę), podróż trwać będzie nie dłużej nad 8 godzin, podczas gdy dziś na przebycie tej drogi potrzeba 14 godzin.

Z gub. Siedleckiej. Urodzaj żyta zapowiada się bardzo słabo, pszenica może będzie lepsza, chociaż i ta bardzo rzadka i ma dużo śniedzi.

Skutkiem długiej suszy jarzyny zostały przypalone a koniczyna i łąki nie wyrosły dostatecznie. Rok przyszły będzie rokiem ciężkiej biedy, bo się odczuje brak ziarna, słomy i siana.

Ponieważ ziemia gubernii siedleckiej przeważnie jest lekka, odpowiednia najbardziej dla plantacyi kartofli; w tej ostatniej rolnicy nasi widzą zbawienie.

Kartofle wydają z morgi przy średnim urodzaju 3000 funtów krochmalu, gdy żyto przy średnim urodzaju wyda tylko 600 funtów.

Tą ceną krochmalu z kartofli stawić możemy czoło konkurencyi amerykańskiej, bo żadne zboże nie jest w stanie wydać tak taniego krochmalu, jak kartofle.

W dobrze zrozumianym interesie właścicieli gorzelni nawet znakomitsi plantatorowie kartofli przystępują do Towarzystwa wywozu okowity. Gorzelnie kupują po jednej akcyi po 750 rs. lub po dwie, stosownie do ilości zacierów; większi plantatorowie kartofli nabywają po jednej akcyi, mniejsi zaś łączą się w kilku dla nabycia akcyi.

Towarzystwo wytworzy nowe drogi do zbytu i wywozu okowity, gorzelnie będą mogły podwoić wyrób, a więc okaże się potrzeba nowej gorzelni, bo każda największa ilość okowity znajdzie kupca na eksport za granicę.

Ze względu na to, że gubernia nasza skutkiem jakości gruntu, uprawia przeważnie kartofle, Towarzystwo wywozu ma dla nas wielką wagę, gdyż może poprawić cokolwiek położenie rolników.

Zbożem naszem nie możemy konkurować z Ameryką i zbożowemi strefami Cesarstwa; wyhodowane zboże na czarnoziemiach taniej zawsze wypadnie, niż nasze, wyforsowane na gnojach pszenice; zwalczać możemy jedynie konkurencyą okopowizny, na czele której stoi kartofel, lepszą zaś ziemię będziemy zasiewać burakiem.

T. T.

ZE ŚWIATA.

Uprzejmość niemiecka. Hr. Zamoyska, siostra ś. p. Jana hr. Działyńskiego, która jako obywatelka francuzka, przybyła dla uregulowania interesów do W. Ks. Poznańskiego, z legalnym pasportem francuzkim, wizowanym w ambasadzie niemieckiej w Paryżu, została w pałacu Karnickim, dawniej siedziebie hr. Działyńskich, aresztowaną i żandarmami do sądu w Śremie odstawioną. Sąd, w osobie p. Wolfsohna, izraelity, skazał p. Zamoyską za przekroczenie granicy pruskiej na dobę więzienia. Po odbyciu kary hr. Z. została odstawioną w towarzystwie żandarmów do granicy.

J. I. Kraszewski, znaglony naleganiami lekarzy, wyjechał z San-Remo do zakładu Schinznach w Szwajcaryi. Mimo, że z San-Remo do Medyolanu jest tylko 9 godzin drogi, podróż ta bardzo mu zaszkodziła, tak, iż musiał kilka razy w drodze zatrzymywać się. Kraszewski przyjechał do Medyolanu tak cierpiący, że lekarze zalecili mu kilkodniową kuracyą i absolutny spokój.

Jest nadzieja polepszenia, które pozwoli sędziwemu pisarzowi w dalszą drogę wyruszyć. Mimo wielkich cierpień fizycznych, Kraszewski nie przestaje pracować, a marzeniem jego jest przyjechać do Krakowa.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE.

Arystokratyzm etnograficzny. — Na prośbę redakcyi „Kraju“ p. Baudouin de Courtenay, radomiak, profesor uniwersytetu Dorpackiego, znany w świecie naukowym lingwista, z powodu jubileuszu Duchińskiego odbytego w Paryżu, wydał broszurę, w której ocenia stanowisko jubilata, jako etnografa i polityka.

Wiadomo, że Duchiński, uniesiony uczuciem patryotyzmu, stworzył dziwaczną teoryą *arystokratyzmu etnograficznego.* Duchem jej jest „aryofilstwo,“ t. j. miłość rasy aryjskiej. Rasa ta ma być wyższą cywilizacyjnie od innej, „turańskiej“, „mongolskiej.“ Antropologicznie, przyrodniczo, zdolną ona jest do życia osiadłego, miejskiego, swobody politycznej i odznacza się miłością bratnią. Rasę zaś mongolską natura odsądziła od powyższych właściwości, a obdarzyła natomiast skłonnością do koczownictwa i silnej formy rządu. Aryjczycy są szlachetni, turańczycy nizcy; jednych czeka przyszszłość świetna, drugich — zagłada lub wieczna dola paryasów.

W skład pierwszych wchodzą podrasy: słowiańska, romańska i germańska, drugich reprezentują: czeremisy, kałmuki, finny, meszczeriaki, mordwa, jakuty itp. Te rasy mieszkają razem, w Europie, o miedzę od siebie.

Trzeba być cokolwiek obeznanym z nowoczesną etnografią przyrodniczą, z naukami społecznemi i psychologią rozwojową, żeby na tę teoryą bzdurną ramionami zżymnąć, a jej twórcę wzrokiem politowania obrzucić. Rozdymany żalem po upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej, nie potrafił Duchiński wynaleźć słuszniejszej racyi bytu swego narodu, (choć miał ją pod ręką w prawach człowieka), nad zasadę lepszości rasowej. Oddzielił więc świat aryjski od turańskiego — Dnieprem i Dźwiną, przyznawszy tym sposobem nie tylko pobratymczym wielkorusom, lecz znacznej części białorusów i małorusów *aryjskich*, atrybuty niższej rasy! Broszurkę swą prof. Baudouin de Courtenay poświęca właśnie wykazaniu nicości rozumowania owego, jak również dowiedzeniu, że jest ono nie moralne i wyzute z trzeźwości politycznej.

Przypisaną przez Duchińskiego wielkorusom skłonność do koczowania obala użyciem metody porównawczej i zastosowaniem do zjawiska wędrówek ludowych — prawd socyologicznych. Wykazuje, że meszczeriaki, czeremisy, mordwa itp. „plemiona turańskie“ (mongolskie) zdradzają większe przywiązanie do miejsc rodzinnych, niż np. cygani „aryjscy,“ wędrujący dla przyjemności. Jeśli zaś lud wielkoruski zmienia siedziby, to robi to pod naciskiem ciężkich warunków ekonomicznych, czego znów lud polski i litewski w mniejszym stopniu doznaje. Świat zaś aryjski (Anglia i Niemcy), zaludniał i zaludnia ciągle dziećmi swemi obszary Ameryki i Australii. Wędrowność tedy ludów leży nie w rasie, lecz w ustroju ekonomicznym, na którego łonie żyć one muszą. Drugi atrybut aryjski, miasta, których słaby rozwój u wielkorusów ma dowodzić ich pochodzenia turańskiego, okazuje się również nieprawdą pod skalpelem zdolnego lingwisty. Ten sam los spotyka trzecią cechę wielkorusów, kwalifikującą ich na rasę turańską, mianowicie forma absolutna rządu. Słusznie prof. Baudouin de Courtenay przypomina etnografowi fakty z dziejów państw zachodnio-europejskich i powątpiewa o doskonałości parlamentaryzmu aryjskiego. Od siebie zaś dodałbym, że zjawisko absolutyzmu w życiu państwowem i koczowniczość nigdy nie bywają w parze u jednego i tego samego ludu, bo z istoty swej wzajem się wykluczają. Przyznana aryjczykom „rodzima miłość bratnia“ pryska, jak bańka mydlana, wobec zaciętej walki klasowej u nich, wyzysku kapitalistycznego, tępienia doszczętnego całych ras w ziemiach kolonizowanych, wobec dni czerwcowych Napoleona III, projektów antipolskich w „gadalni“ pruskiej i w obliczu wielu innych zacnych czynów polityki wewnętrznej i międzynarodowej. Komunistyczna własność, istniejąca u chłopa wielkoruskiego w stanie szczątkowym wspólnego władania, nie jest również rasową cechą, lecz pewnem studyum rozwoju, przez które i aryjczycy przechodzili; u plemion zaś mongolskich (u czeremisów, mordwy itp.) nie daje się odnaleźć wcale. Inny znów dowód niesłowiańskości wielkorusów, mniemana niesamorodność ich mowy, również pierzchnął przed krytyką lingwisty. Tak wygląda logiczność Duchińskiego.

Niemoralność jego teoryi tkwi w tem, że uświęca nienawiść plemienną, siejąc wyobrażenie wyższości jednej rasy

---

Po śmierci ojca życie nasze płynęło spokojniej. Matka, akkolwiek zawsze smutna, nie miała jednakże powodu do płaczu, gdyż ja uczyłem się dobrze i w rok po śmierci ojca skończyłem gimnazyum. Gdym wstąpił do uniwersytetu, zmuszony byłem udzielaniem lekcyj pracować na utrzymanie swoje i matki, zasoby bowiem nasze wyczerpały się. Życia wspólnego nie zakłócił żaden smutek ważniejszy, prócz drobnych niepowodzeń.

Marzyliśmy zawsze o mej przyszłości, o chwili, w której zostawszy adwokatem, będę bronił uciśnionych przeciw możnym, pokrzywdzonych przeciw krzywdzicielom, gdy silny wiarą w prawdę, będę rzucał gromy na tych, co grabią cudze mienie lub sławę, a wśród tych samolubnych marzeń widziałem zawsze moją drogą, kochaną matkę, dobiegającą sędziwej starości, otoczoną synowską pieczołowitością.

Rozkosznym tym marzeniom dodawała uroku jeszcze jedna istota, a nią była moja narzeczona, którą kochałem i kocham ciągle całą siłą mojej młodej duszy, nieskalanej żadną nawet występną myślą. Istota to bozka, czarująca. Gdy patrzy na kogoś, to zdaje się, jakby człowiek rozpływał się w tej anielskiej dobroci, jaka tryska spokojnie z jej ócz, gdy przemówi, serce zatrzymuje się w swym jednostajnym chodzie, a myśl, pod wpływem tego nieziemskiego głosu, biegnie w niebiańskie przeztwory.

Mieliśmy się połączyć, mówię tu w czasie przeszłym, gdyż w tej chwili, złożony na śmiertelnem niemal łożu, nie mam prawa mówić o przyszłości; lecz niestety! jakże okropnie rozchwiały się nasze marzenia!

Matka w tym roku, gdym miał zdawać ostateczny egzamin, zachorowała silnie na tyfus; doglądałem jej wraz z narzeczoną, biegałem w nocy po lekarzy i lekarstwa, chciałem niemal duszę swą wlać w nią, by ją uratować, lecz niestety, po siedemnastu dniach cierpienia umarła.

Wszystko we mnie wtedy zamarło. Zdawało mi się, że zamieniłem się w bryłę lodu, niezdolną czuć, widzieć, słyszeć, którą należało nawet wprawić w ruch, gdyż nie mogłem się przezwyciężyć, by chodzić. Głazem się stałem i gdyśmy wracali z pogrzebu szedłem samotnie z innymi, nie zdając sobie sprawy z tego, co zaszło.

Tak przeszło pół roku. Pod wpływem strasznego ciosu zapomniałem o sobie, nie zwracałem uwagi na to, że sam cierpię fizycznie, że często mi dolega ból w piersi, że kaszlam dość silnie i że w skutek tego po nocach sypiać nie mogę.

Nie przeszło mi przez myśl, by się poradzić. Któż bowiem w takich chwilach może się zdobyć na zimną krew i opamiętać?

Gdy jednakże cierpienia moje stały się bardziej dolegliwemi, zmuszony przez drogą swą narzeczoną, udałem się do doktora.

Zalecono mi, pod groźbą śmierci, kuracyą i wyjazd na wieś.

Nie wyjechałem, dla braku środków materyalnych; leczyłem się o ile mogłem w domu, niezaniedbując lekcyj swych, z których miałem dochód.

Jednakże coraz bardziej słabłem; kaszel mi tak dokuczał, że na lekcyi często nie mogłem przemówić całą godzinę, straciłem przeto i lekcyą, a więc jedyny sposób do życia i przeniosłem się tutaj, do tego przybytku choroby i smutku, do szpitala, gdzie się znajduję od 8 miesięcy. Zdaje mi się, że mi lepiej, odwiedzają mnie: moja droga narzeczona ze swą matką i Szypalski, mój przyjaciel z ławy szkolnej. Starają się wlać we mnie energią, pocieszają mnie, ukazując mi w perspektywie to życie, jakiego się doczekam pod ich czułem okiem, a ja się na to uśmiecham z niedowierzaniem, bo czyżbym jeszcze mógł żyć?

A może i dla mnie zaświeci kiedy jakaś gwiazda, co mnie...“

. . . .

Na tem się kończy rękopism.

Jaką była ta gwiazda... wiemy już! Była to gwiazda ciemna, powleczona kirem.

H. F.

KONIEC.

przed drugą. Pod względem politycznym działała ona ujemnie na proces wytrzeźwienia się z „obłędu patryotycznego.“ W tem miejscu zdaje się przeceniać szanowny lingwista doniosłość wpływu idej Duchińskiego na naszą umysłowość, ze względu na udział onych w wydarzeniach krajowych przed 23 laty. Te ostatnie gniewają go za los prac Wielopolskiego. Gniewać się można i na prawo ciężkości i na prawa zjawisk elektrycznych, lecz uczony musi je tylko badać i wyjaśniać. Tak właśnie postąpił, do pewnego stopnia, p. Spasowicz (którego przekonania polityczne zdaje się podzielać profesor), gdy pisał „Życiorys Wielopolskiego.“

Słusznie jednak szanowny autor przeprowadza paralelę pomiędzy „aryofilstwem“ Duchińskiego i „słowianofilstwem“ Aksakowów, Katkowów i spółki. Trafna jest również jego uwaga, że ten ostatni kierunek może być łatwo do tykalnie popartym. . . Sumując wszystko, pan Baudouin de Courtenay kończy ogólnym wnioskiem, że jubileusz Duchińskiego był *jubileuszem chronicznego obłędu patryotycznego*. Broszurę odznacza ton publicystyczny.

Zygmunt Komar.

Wiadomości polityczne.

Radom, 19 czerwca 1886 r.

Tragiczna śmierć Ludwika II-go silnie wstrząsnęła całem Królestwem Bawarskiem. Rządy przez długi czas rozluźnione, teraz jeszcze w bardziej chaotyczną fazę przeszły. Całe to smutne zajście kryje w sobie jakąś sprężynę utajoną, która pominąwszy sumienie i uczucie humanitarne, działała z szatańską rachubą. Nieszczęśliwy król snadź bardzo odczuł swój upadek, skoro chwycił się samobójstwa, zatem nie był pozbawiony samowiedzy, a działał tylko w przystępie pognębienia moralnego; to każe wątpić w zupełną waryacyą; a w takim razie wielka odpowiedzialność leży na sumieniu tych, co naciskiem despotycznym uczynili igraszkę z nieszczęścia ludzkiego.

Według ustawy, korona bawarska po śmierci Ludwika II-go powinna przejść na skroń jego brata, który panowałby pod imieniem Ottona I. Ale ponieważ tenże od lat 15 jest obłąkanym, zatem w imieniu jego rządy będzie sprawował książę Luitpold.

Na temat wypadków peszteńskich prasa rosyjska rozmaite kombinacye układa.

Między innemi „Świet“ takie wnioski wyprowadza: „Sam los sprzyja państwu rosyjskiemu i z dniem każdym, pomimo wszystkich nowych błędów, w miejscu rzuconej przed chwilą broni, daje w nasze ręce inną, równie dobrą i skuteczną. Robiąc grzeczności Austryi i kłaniając się przed Berlinem, oddaliśmy wspaniałomyślnie wpływ na sprawy półwyspu Bałkańskiego w ręce Austryi. Wytworzywszy Niemcy przez całą naszą politykę XIX wieku, poczęliśmy wytwarzać i silną Austryą, poddawszy pod jej władzę Serbów i Bułgarów i torując jej drogę ku morzu Egejskiemu. I oto w chwili swego zwycięztwa, Austrya wykazuje, czem jest: zgniłym pozłacanym orzechem. Rozruchy w Węgrzech wypadną na korzyść Rosyi i Słowiańszczyzny“.

Mowa tronowa ks. Aleksandra, wypowiedziana na otwarcie sejmu bułgarskiego, dowiodła, iż książę uważa unią z Rumelią Wschodnią za fakt zupełnie dokonany, wbrew dyplomacyi europejskiej, która na konferencyi w Konstantynopolu zawzięcie działała przeciwko unii. Książę w mowie wystąpił samodzielnie i nie zrobił najmniejszej wzmianki o dobrodziejstwach, uczynionych przez mocarstwa, zatem nie objawia żadnego uznania protektorstwu.

Parlament angielski w końcu tego miesiąca zostanie rozwiązany; przez cały zaś lipiec odbywać się będą nowe wybory. Na samym początku powodzenie zaczyna się Gladstonowi uśmiechać, przeciwnicy zyskują coraz więcej niechętnych.

Z Zurichu telegram pod dniem 16 b. m. donosi o aresztowaniu dwóch ślusarzy, obwinionych o agitacye socyalistyczne. Tłum na wieść o aresztowaniu, począł się burzyć i rzucać na policyantów kamieniami; przeciwko wzburzonym użyto broni palnej, w skutek czego jeden z ludu został zabity, a dwóch ranionych.

TELEGRAMY.

Monachium, 18 czerwca. Przybył tu Książę Leuchtenberski, jako przedstawiciel N. Cesarza Rossyjskiego na pogrzebie Króla Ludwika.

Londyn, 18 czerwcą. Półkownik Lokhard, który wyruszył w Czytralu z eskortą przez Badakszan na spotkanie komisyi granicznej w Afganistanie, został przez władzę badakszańską zatrzymany i osadzony w twierdzy.

Londyn, 17 czerwca. Manifest lorda Hartingtona do wyborców oświadcza się gorąco przeciw przyznaniu Irlandyi osobnego parlamentu. Zaprzecza twierdzeniu Gladstona, jakoby pozostała alternatywa: albo narodowy parlament irlandzki, albo represya. Jest droga pośrednia, na którą wstąpić należy.

Sofia, 17 czerwca. Skutkiem poróżnienia między Karawełowem a Radosławowem, ministrem sprawiedliwości, wynikło przesilenie gabinetowe. Książę odmówił dymisyi Radosławowi.

Do numeru niniejszego dołączamy listy zwrotne, dla ułatwienia odsyłania prenumeraty.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 7 Іюня 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.